

O szczęściu

Ilekczo podejmuję próbę zdefiniowania *szczęścia*, napotykam na szereg trudności, które z godną podziwu zaciekłością udaremniają moje rozpaczliwe starania – i nie wiem już, czy wynika to z faktu, że w dzisiejszych czasach szczęście zyskało status produktu, który koncerny i agencje reklamowe usiłują sprzedać nam na każdym kroku, czy może stało się to z winy ludzi, którzy, zatraceni w bezcelowej pogoni za mityczną Arkadią, zdążyli zapomnieć, że przecież szczęście jest zaledwie symptomem wypełnionych radością chwil, spełnionych marzeń i czasu spędzonego z osobami, na których naprawdę nam zależy.

Ilu ludzi spytanych, czy są szczęśliwi, odpowiedziałoby twierdząco? Jest to rzecz jasna kwestia bezspornie subiektywna – nie da się rozpatrywać pojęcia *szczęścia* w kontekście wszystkich mieszkańców planety Ziemi. Nie istnieją kryteria, które umożliwiłyby podobne porównanie. Wynika to z faktu, że ludzie – ze względu na osobiste doświadczenie, upodobania czy preferencje, ale także aspekty takie jak różnice kulturowe albo stan majątkowy – mogą postrzegać szczęście zupełnie odmiennie. Punkt widzenia człowieka, który codziennie pracuje ponad własne siły, by zarobić na przeżycie kolejnego dnia, będzie różnić się od punktu widzenia człowieka, który nie musi martwić się o środki niezbędne do utrzymania się, a mimo to wydaje mu się, że jest nieszczęśliwy, ponieważ nie może pozwolić sobie na wakacje w ciepłym kraju albo nowy samochód. Należy zwrócić tutaj uwagę na fakt, że w różnych częściach świata szczęście może być rozumiane w zupełnie inny sposób. Ma to związek z kulturą panującą w danym miejscu, która w pośredni sposób wynika z warunków, w jakich kiedyś żyli tam ludzie, czym się zajmowali, z jakimi problemami musieli się borykać i do czego dążyli. Często ciężko jest nam to pojąć; zapominamy, że są na świecie ludzie, którzy poprzez *szczęście* rozumieją coś zupełnie odmiennego niż my i dążą do jego osiągnięcia całkowicie inną drogą.

Wiele razy słyszałam słowa zaczynające się od: „będę szczęśliwy, gdy wreszcie...”. Autor takiej wypowiedzi już na początku sugeruje, że szczęście jest dla niego czymś niedostępnym, nieuchwytnym – czymś, czego nie posiada. W takim razie gdzie należałoby doszukiwać się powodu tego braku zadowolenia? Czy to nie pogoń za owym mitycznym „szczęściem” odbiera całą radość z życia, nakładając na człowieka presję osiągnięcia niemożliwego, surrealistycznego, w żaden sposób niesprecyzowanego celu? Wmawiając sobie, że będziemy szczęśliwi tylko pod jednym, konkretnym warunkiem, sami skazujemy się na wyrok życia w niespełnieniu, w towarzystwie marzeń i nadziei, które – jak próbujemy przekonać samych siebie – spełnią się kiedyś, za nie wiadomo ile lat. Dziś jednak wydają się być zupełnie nieosiągalne, wręcz nierealne. Pewnego dnia spojrzymy w luto i ze zgrozą zdamy sobie sprawę, że wszystkie te lata, które spędziliśmy w złudnej pogoni za szczęściem, w

rzeczywistości zmarnowaliśmy na życie w iluzji dążenia do wymyślanego, widmowego celu. Czasu nie da się cofnąć, wspomnień nie da się sfabrykować – a przecież to właśnie wydarzenia z przeszłości i teraźniejszości, a nie mrzonki dotyczące przyszłości, są kluczem do spełnienia i satysfakcji, którą możemy czerpać z życia. Szczęśliwy jest ten, kto może powiedzieć o sobie w ten sposób nie jutro, ale dzisiaj.

Ludzie od zawsze dążyli do szczęścia – niezależnie od tego, czym w ich mniemaniu owo „szczęście” było. Jeśli dano im wybór, podejmowali działania, dzięki którym mogli się do niego zbliżyć, a nie oddalić. Choć na pozór wydaje się to oczywiste, często nie zdajemy sobie sprawy, że w dzisiejszych czasach koncerny i agencje reklamowe skutecznie wykorzystują to, by móc nami manipulować. W ostatnich latach szczęście weszło na nowy, komercyjny poziom – zyskało wręcz status produktu, który można nabyć w supermarkecie czy biurze podróży. Jak często widuje się banery przedstawiające roześmianą parę na zakupach czy też radosną, kochającą się rodzinę, która spędza wakacje na słonecznej plaży w ciepłym kraju? W XXI wieku, gdy naszym życiem rządzi pośpiech, a władzę nad człowiekiem przejął czas, nierzadko zapominamy o podstawowych wartościach, takich jak na przykład rodzina, przyjaźń czy miłość. Spychamy je na drugi plan, zbyt zaabsorbowani naszą własną, indywidualną pogonią za „szczęściem” – a przecież to one wydają się być kluczem do jego osiągnięcia! W końcu jednak przychodzi moment, kiedy uświadamiamy sobie, że w naszym życiu czegoś brakuje. I co wtedy robimy? Sięgamy po płatki śniadaniowe, w których reklamie telewizyjnej rodzina śmiała się przy wspólnym posiłku albo ruszamy do galerii handlowej, bo przecież robiąca zakupy pani z plakatu wyglądała na taką zadowoloną – więc dlaczego z nami miałoby być inaczej? Komercyjna obława na substytuty wartości, które – co jeszcze dziwniejsze – zaniedbaliśmy właśnie gnani komercjalizmem, jest podświadomym aktem rozpaczliwego i usilnego dążenia do stanu mylnie identyfikowanego ze szczęściem, nierzadko zupełnie sprzecznego z tym, czego naprawdę pragniemy i co wgłębi duszy czujemy.

Czym więc jest szczęście? Sądzę, że trafne zdefiniowanie tego pojęcia jest po prostu niemożliwe. Wynika to z faktu, że każdy z nas posiada swój własny, indywidualny system wartości i dąży do tego, co innym wydawać się może wręcz bagatelne. Szczęście może być rozumiane jako satysfakcja czy spełnienie, jako radość, powodzenie albo sukces, lecz także jako kombinacja wszystkich powyższych lub wręcz odwrotnie – coś zgoła odmiennego. Jednak niezależnie od tego, czym jest dla nas owo „szczęście”, nie możemy zapominać, że jest ono przede wszystkim tu i teraz. Omamieni wizją idealnej przyszłości tak często zapominamy, że tym, co naprawdę się liczy, jest teraźniejszość. Kiedy mamy być szczęśliwi, jeśli nie w tym momencie? Później może już nie być czasu.